

MARCIN KULA

Warszawa

ZBUNTOWANI W TAŃCU

Abstract

Marcin Kula: *The Dancing Rebels*, "Historyka" XXXVII–XXXVIII, 2007–2008: 155–167.

The Author discusses Anna Idzikowska-Czubaj's study *Cultural and Historical Significance of Rock-and Roll in Poland*. Rock and roll had immense importance in the contemporary history of Poland. It constituted one of the few fields of relatively free expression of the youth under communist mass culture. On the other hand it is true that communists tried to use it to canalize a potential revolt of young people.

Key words: historical anthropology, mass culture, communism in Poland, Rock-and-Roll
Słowa kluczowe: antropologia historyczna, kultura masowa, epoka PRL, rock-and-roll

Jest to z pewnością bardzo ciekawa praca¹. Podejmuje zagadnienie ważne zarówno w płaszczyźnie antropologicznej, jak w odniesieniu do najnowszej historii Polski. Fala *rocka*, jaka przeszła przez świat, już choćby przez swą siłę zasługuje na zainteresowanie historyków. Jest też ważnym przykładem dla badania specyfiki zmiany pokoleń w analizowanych czasach. Jest istotnym materiałem dla badania sposobów ekspresji społecznej. Jest w końcu ciekawym przykładem wypowiedzi wybranych środowisk w warunkach ograniczenia swobody w PRL. Z jednej strony *rock* napotykał w PRL opory analizowane przez autorkę, ale z drugiej — twórcy i odtwórcy (w tym wypadku to rozróżnienie bardzo nieprecyzyjne!) nawet połowy swoich myśli nie wyraziliby w istniejących warunkach słowami, tak jak udało im się „mówić” muzyką.

Mocną stroną pracy jest jej baza źródłowa. Autorka z pożytkiem sięgnęła np. do ciekawych materiałów telewizji. Interesująco wykorzystała wywiady z aktorami wydarzeń. Cenię objęcie przez nią analizą całej epoki PRL. Historycy najczęściej nie są dziś historykami, lecz specjalistami od poszczególnych kawałków poszatkowanych dziejów. Odnosi się to nawet do krótkiego (w skali dziejowej!) okresu 1944/45–1989.

¹ A. Idzikowska-Czubaj, *Funkcje kulturowe i historyczne znaczenie polskiego rocka*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006, s. 332.

Mocną stroną pracy jest wyrażająca się w niej duża świadomość metodologiczna Autorki. Kategorie, którymi się posługuje, takich jak: „młódzież”, „pokolenie”, „kultura masowa” — nie przyjmuje bezrefleksyjnie. Mocne zaplecze pracy stanowią obszernie lektury autorki — szczęśliwie nie tylko historyczne, ale także socjologiczne i kulturoznawcze.

Bardzo mocną i miłą memu sercu stroną pracy jest jej wielodyscyplinarność. To jest praca zarazem z socjologii kultury i z historii — do którego to wzoru trzeba dążyć. Pozytywem pracy jest rozważanie zjawisk polskich na tle światowych (choć prawda, że z oczywistych powodów wśród tych ostatnich dominują amerykańskie).

* * *

Autorka pokazuje uwarunkowania eksplozji rozważanej muzyki zarówno przez głębsze procesy społeczne, jak przez bieżącą politykę. Pokazuje też, w jak wielkim stopniu ta znacząco izolowana Polska postępowała za modą zachodnią. Zwraca uwagę na związek analizowanych zjawisk z przemianami technologicznymi, jako mającymi wpływ na wykonywanie, odbiór oraz rozprzestrzenianie się muzyki. Nie ma to wszystko nic wspólnego ze znanym skądinąd, wulgarnym pokazywaniem zjawisk kultury jako rzekomo prosto wynikających z „bazy”. Jest analizą subtelną, sensowną i ciekawą. Jest krokiem w kierunku głębiej wielkiego zagadnienia dziejowego: związku technologii z kulturą artystyczną z jednej, a z polityką z drugiej strony. Rzykując przesadę, można powiedzieć, że komunizm został pokonany przez kserograf, podczas gdy szach Iranu przez kasety — gdzie na początku taśmy rejestrowano miłe szachowi zachodnie melodie, a głębiej, przeciwnie, przemówienia Chomeiniego. Nietety związku technologii i polityki należy też podkreślić w odniesieniu do czynów zbrodniczych — takich, jak swego czasu Holokaust, czy jak dziś, z innej sfery zjawisk, działania terrorystyczne.

Inną, ciekawą kwestią poruszoną przez Autorkę, ale oczywiście nadającą się do dalszego głębiej jest zagadnienie różnicy jak najszerzej rozumianego „nadawcy” kultury masowej w krajach zachodnich oraz w socjalistycznych — gdzie w ostatecznym rachunku wszystko miało mieć przynajmniej pieczętę partyjną. Myślę, że np. osobowość I sekretarza KC PZPR miała ogromny wpływ na losy muzyki rockowej. W krajach zachodnich gusta premiera mają znikomy lub żaden wpływ na takie sprawy, a u nas czy to konserwatyzm Gomułki, czy okoliczność, że Gierek „lubił życie” — miały ogromny. Gomułka nie znosił modnych strojów, nowoczesnych tańców i młodzieżowej muzyki. O „młodej” godzinie wychodził z balu noworocznego w KC, by pójść do łóżka. Dopiero wtedy wielu towarzyszy zaczynało się naprawdę bawić, czy też wręcz wymykało się na inne bale. Chyba to za Gomułki telewizja starała się nadawać nudne programy w niedziele, bowiem wiadomo było, że w wolnym czasie „władza” patrzy — a więc nie należało nadawać programów, które zainteresowałyby większość widzów.

Dydaktyzm, o którym myślano, jak przypomina autorka, w kontekście kultury masowej, występował w całym ustroju. Przecież wszyscy w kółko się tu szkolili —

mniejsza, czy w sensownych, czy w bezsensownych dziedzinach. Gdy zaś wyprodukowano pierwszy po wojnie polski aparat fotograficzny (1955), zaopatrzono go w ulotkę informacyjną, gdzie producent wyraził nadzieję, iż owa lustrzanka „przyczyni się do lepszego poznania techniki fotograficznej oraz piękna naszego kraju ojczystego”². Nie było w ulotce mowy o radości robienia zdjęć, a na wzorcowych fotografiach w instrukcji obsługi widniała nie jakaś dziewczyna lub chłopak, lecz pomnik Mickiewicza oraz gmach KC PZPR.

Socjalizm miał być uporządkowany, a już z pewnością nie spontaniczny — nawet jeśli faktycznie było w nim dużo bałaganu oraz improwizacji. Licencje na granie w postaci dyplomu szkoły artystycznej lub zdania egzaminu przed ministerialną komisją, o czym mówi autorka, to tylko fragment tego zjawiska — porównywalny z książeczkami autostopu, mającymi dać kontrolę nad ruchem trudno kontrolowanym. Młodość i rock w żaden sposób nie pasowały do tych tendencji.

Można by pogłębiać analizę, którą autorka oczywiście prowadzi, zdumiewającego tworu, jakim była PRL. Przecież komunizm odrzucał muzykę amerykańskich mas pracujących jako po prostu amerykańską. Jeszcze to jeden dowód na to, jak często ideologia była w gruncie rzeczy mało ważna w tym skądinąd zideologizowanym systemie. Nie dziwi to. Przecież jeżeli ktoś za coś powinien stanąć przed Komisją Kontroli Partyjnej, to autorzy *Krótkiego kursu*, za jego *de facto* antymarksistowski charakter.

System realnego socjalizmu był bardziej pragmatyczny niż nam się zdaje. Z jednej strony był przeciwny różnym młodzieżowym „szaleństwom”, a z drugiej udostępniał na nie sale i wręcz finansował je (byłe odbywały się pod zaakceptowaną firmą, np. ZSP!). Jeśli establishment chciał wepchnąć młodzież w relatywnie bezpieczny kanał, to akceptował Jarocin.

Bardzo cenne jest widzenie przez autorkę zarówno ewolucji PRL, jak psychologicznej ewolucji samego jej establishmentu. Może można by mocniej zadać pytanie, czy w niektórych okresach PZPR nie była przypadkiem zjednoczona głównie z nazwy — co miało wpływ także na politykę kulturalną. Jak rysowały się natomiast sprawy kultury w innych krajach komunistycznych? Od 1956 roku Polska była relatywnie otwarta wobec Zachodu, co Autorka oczywiście widzi. Ciekawie byłoby głębiej porównania rozważanych zjawisk nawet, dajmy na to, z Chinami. Bardzo ciekawie rysowałyby się porównania z Kubą, gdzie przecież udział materialnej i kulturalnej cywilizacji amerykańskiej był ogromny przed 1959 rokiem, a faktycznie także później.

* * *

Na dalsze zgłębienie zasługiwałyby także sprawy fundamentalne. Autorka widzi oczywiście związek kultury masowej z pewnym typem społeczeństwa, a w tym związek eksplozji *rocka* z przemianami tego społeczeństwa. Warto by wszakże dalej prowadzić refleksję w kwestii tego, co musiało się zmienić, by pojawiło się zapotrzebowa-

² Tekst w zbiorach autora recenzji.

nie na kulturę masową takiego typu, jaki znamy. Powstanie kultury masowej i społeczeństwa masowego były procesami paralelnymi. Musiała powstać masowa klasa średnia, by powstała kultura masowa. Tak, jak swego czasu z jednej strony łyżka drewniana, a z drugiej srebrna, ustąpiły łyżkom platerowym, tak za pamięci mojego pokolenia kultura wysoka z jednej, a jarmarczna z drugiej, ustąpiły miejsca kulturze masowej. Pojawienie się zapotrzebowania na plater („nowobogackie srebro”) było swego czasu tak samo ważne, jak usprawnienia techniki posrebrzania sztucców oraz wyprodukowanie sztucców platerowych.

* * *

Chętnie widziałbym pogłębienie refleksji na temat tego, co komunizm proponował jako kulturę masową, bowiem, przy zachowaniu wszelkich proporcji, takie potrzeby też pojawiały się w naszych krajach. W późniejszych czasach komunizm zbankrutował i po prostu sączył rozcieńczoną zachodnią kulturę masową, czym właśnie zajmuje się Autorka. Realny socjalizm dopuścił *rock*, podjął produkcję adapteru „Bambino”, polococty i małego Fiata. Ciekawe jednak, co było jego hipotetycznym ideałem, a co może nawet próbowano wcielić w życie? Zastanawiam się, czy koszmar stalinowskiej plastyki nie był wersją kultury masowej na poziomie ówczesnych mas narodów ZSRR? W końcu to, co nas napawało przerażeniem (śmiechem? obrzydzeniem?), nie musiało być tak odbierane przez lud pracujący miast i wsi, który, o czym jestem przekonany wbrew wielu autorom, w jakimś sensie stanowił zaplecze stalinizmu. Żdanow powiedział kiedyś, że naród ma prawo do kolumnienek. Myślę, że nieźle wyczuwał gusta narodu. Chór Aleksandrowa i hymn Związku Radzieckiego chyba podobały się masom.

* * *

Bardzo ciekawa jest podnoszona przez Autorkę kwestia bankructwa wysiłków stworzenia komunistycznej kultury masowej w Polsce. Można postawić pytanie, w jakim stopniu owo zjawisko nastąpiło? Komunistyczni poeci czasów stalinowskich zostali odrzuceni wraz z całym systemem, a Gomułki wołanie o polskie westerny (epopea Ziemi Zachodnich!) pozostało bez echa (już nie mówiąc o tym, że western był z definicji zachodni, a nie wschodni). Milicyjny film o kpt. Sowie nawet nie pozostał w mojej pamięci. *Cztery pancerni i pies* przyjęli się wszakże zdumiewająco dobrze. Można oczywiście zapytać, czy nawet ten film miał w sobie wiele z socjalizmu poza „słuszną” treścią (treścią potężnie zafalszowanej historii). W tym punkcie dochodzimy jednak do kolejnego, generalnego zagadnienia: czy komunizm w ogóle cokolwiek stworzył? Czy jedynie kopiował wzorce z Zachodu? Czy w związku z tym z komunizmu zostanie coś oryginalnego? Dla odpowiedzi na te pytania w wypadku ZSRR należałoby prześledzić *notabene* nie tylko obrazy i muzykę, ale również rakiety i bomby atomowe (zadając pytanie o stopień, w jakim były oryginalne, a w jakim też odrysowywane z rozwiązań zachodnich). Wnioski należałoby porównać z faszy-

zmem, gdzie sprawa wyzwania twórczej inicjatywy ludzi (często niestety w nie-szczęsnym kierunku) rysowała się istotnie inaczej.

Tak czy inaczej, w takich rozważaniach szybko dojdziemy do kwestii długiego trwania: do trwającego od wielu wieków większego nasilenia dyfuzji innowacji w kierunku z Zachodu na Wschód niż odwrotnie. Skoro tak, to na analizę każdorazowo zasługują najoryginalniejsze wytwory miejscowe. Czy np. sarmatyzm był w-razem zaścianka czy tworem potencjalnie ewolucyjnym i przyszłościowym?

* * *

Dalsze pytanie związane z komunizmem i funkcjonowaniem tu muzyki rockowej wią-że się szerszą sprawą ewolucji zjawiska rewolucyjnego. Są to na ogół zjawiska stwa-rzane przez ludzi młodych, zbuntowanych w bardzo różnych wymiarach. Na ogół ewoluują one z czasem ku kolejnemu *ancien régime*, ale do czasu reprezentują mło-docność i bunt. Tak było też w wypadku komunizmu, który, przynajmniej w ZSRR, na początku promował nawet awangardową sztukę. Dlaczego komunizm tak szybko stał się nieewolucyjny, wręcz geriatryczny? Dlaczego odrzucał muzykę, wyrażającą przecież w sumie bunt młodzieży, z którym choćby ze względów taktycznych po-winien sympatyzować? Parados był zresztą jeszcze głębszy. Komunizm niby stawiał na młodzież i na młodość, a średnia wieku w chińskim biurze politycznym przekra-czała, zdaje się, sześćdziesiątkę. Gdy, jeszcze będąc młodzi, jeździliśmy na Zachód, byliśmy najczęściej pod wrażeniem, jak młodzi ludzie obejmowali tam odpowiedzial-ne funkcje, podczas gdy my wciąż byliśmy w najlepszym wypadku „młodymi i obie-cującymi”. Gdy na Zachodzie nastąpił bunt młodzieży w postaci *rocka*, szybko prze-nosił się do nas. Komunizm nie przyjął go jednak pozytywnie, jedynie uchylił drzwi w intencji przesterowania go w niegroźnym kierunku. To było bardzo charaktery-styczne w kontekście ogólnoobozowego zestarzenia się.

We wrześniu 1994 roku, w ramach egzaminu z socjologii, jaki zdają studenci historii Uniwersytetu Warszawskiego, postawiłem im pytanie: „Dlaczego mnóstwo młodzieży garnie się w dzisiejszych czasach do imprez, takich jak festiwal w Jaroci-nie?” Oto ich odpowiedzi w kwestii miejsca Jarocina w ustroju komunistycznym:

Dodatkowo w krajach postkomunistycznych lub komunistycznych zorganizowa-nie takiej imprezy może być niemożliwe lub bardzo trudne. Politycy mogą zarzu-cać, że nie będziemy „eksportować [!] obcych”, bo nasi wykonawcy też są do-brzy, więc świadomie promuje się folklor — Mazowsze, lub piosenki żołnierskie — festiwal w Kołobrzegu. Tym samym taka impreza może wyrażać sprzeciw wo-bec systemu politycznego, może być szansą wypowiedzenia się młodzieży prze-ciwno politykom, ideom. Zorganizowanie takiej imprezy młodzież może traktować jako swoje zwycięstwo. [K.B.]

W historii wszelkiego rodzaju rewolucji ruchy społeczne na rzecz przemian zawsze przyciągały młodzież. Młodzież bardzo często jest ich główną siłą. Może dlatego, że bardzo łatwo nią powodować, gdyż jest w swej masie podatna na wiecowe hasła i okrzyki omamionych przywódców.

Ówczesne władze PRL stworzyły więc swoisty zawór bezpieczeństwa. Zajmował on młodym ludziom wolny czas na próby i przygotowania do koncertu, tego jedy- nego w roku... Odciągał od ulotek i „niebezpiecznych”, „niesłusznych” dyskusji. Raz w roku ta niespokojna, wybuchowa mieszanka z całego kraju wsiadała w po- ciągi, by przez trzy dni krzyczeć, szaleć, niszczyć.

Po tych trzech dniach rozjeżdżali się do domu. Wyżyci, wypełnieni przeżyciami, o któ- rych będą opowiadać przez cały naastępny rok. Grzecznie pójdą do szkoły.

Taka chyba była druga idea³. Ta niezauważona przez długowłosych rozbawionych młodych ludzi [W.F.].

* * *

Rock pokazany przez Autorkę to język protestu. Rodzi się zatem pytanie o różno- rodność języków protestu w dziejach. Gdy mowa o proteście młodzieży, chętnie wi- działbym spojrzenie także na inne epoki. Jeśli stanąć na rozsądnym, jak się zdaje, stanowisku, że w epokę historyczną człowiek wszedł z dzisiejszym kodem gene- tycznym, to porównania międzypokowe nie są absurdalne. Oczywiście, dziś tempo biegu historii jest szybsze, a możliwości zwielokrotnienia zjawisk oraz ich rozprze- strzeniania się — większe, co ma wielki wpływ na przebieg rozlicznych procesów wśród młodzieży. Czy jednak to, co wyraziło się relatywnie niedawno w *rocku*, swego czasu nie wyraziło się w romantyzmie? („Młodości, ty nad poziomy wylatuj...”). Su- gerowałbym pytanie także o to, dlaczego od protestu siłowego („gwałt niech się gwał- twem odciska...”; „kto na drodze, granatem wal w głowę...”) młodzież w jakimś momencie przeszła do protestu wyrażonego muzyką — nawet jeśli dzięki sile wzmac- niaczy nieraz przemocą wdzierającą się w nasze życie [sic!]. Sugerowałbym w końcu refleksję nad tym, czy opcja na działania pokojowe zastąpi opcję na nagą siłę w dłu- giej skali przyszłych dziejów.

* * *

Autorka ciekawie pokazuje, jak to *rock* był narzędziem zaznaczania granic grupy jego adherentów i językiem wewnętrznym grupy. To zagadnienie może z kolei być punk- tem wyjścia dla refleksji nad różnymi sposobami zaznaczania odrębności środowi- ska (język — zarówno narodowy, jak określony slang; specyficzne ubranie; charak- terystyczna fryzura; akcentowanie własnej religii). Autorka widzi zresztą związek stylu muzyki ze stylem stroju i uczesania. Widzi zwalczanie przez władze komunistyczne nieaprobowanych strojów na równi z niepożądaną muzyką. Informację o wyroku śmierci w ZSRR na ludzi niewłaściwie ubierających się można uzupełnić informa- cją, że w Bułgarii milicja brała chłopaków do bramy i kazała zdejmować spodnie.

³ Po pierwszej, jaką Autor wymienił — dążeniu do wyłonienia najlepszych zespołów rockowych w kraju jako celu festiwalu.

Jeśli dawały się zdjąć bez zdjęcia butów, wszystko było w porządku. Jeśli nie, to uznawano je za zbyt wąskie i młodzież miała kłopoty.

W mniejszym stopniu dostrzega się związek muzyki ze stylami sztuk plastycznych. Chruszczow wykrzykiwał swoje grubiańskie teksty nie tylko przeciw źle ubierającym się. Tak samo wpadł w furję podczas wystawy sztuki abstrakcyjnej w Maneżu w 1962 roku. Podobno krzyczał: „Piedierasty, zbroceńcy, sam będę podpisywał paszporty, pieniądze dam i won na Zachód, już nie wracajcie”; „Nie wiadomo, czy te obrazy malowała ręka ludzka, czy też osioł je mazał swym ogonem”; „Patologiczne odchylenia, mętne imitacje zdegenerowanej sztuki zgniłego Zachodu”⁴.

* * *

Autorka pokazuje *rock* oraz imprezy poświęcone tej muzyce jako surogat społeczeństwa alternatywnego. Moi studenci, wypowiadając się o Jarocinie, nieświadomie zgadzali się z nią. Oto przykład konstatacji:

Festiwal w Jarocinie jest imprezą coraz gorszą. Jak zwykle od czasu, kiedy nie ma z kim walczyć. To znaczy — najpierw byli milicjanci i prawdziwa komuna. Jeździłam na festiwal i miałam całkiem dobre wrażenia. Tłukło się gliniarzy, bo nie pozwalali łązić po mieście po koncertach. Czasami byłam nazbyt głodna, żeby ich słuchać. Były ofiary w ludziach, ale gazety o tym nie pisały. To były czasy... prawdziwej alternatywy.

Jeździ się na festiwal posłuchać kapel, które są aktualnie na fali, które już są wieloletnie albo romantyczne jak Dżem (teraz umarł Rydel więc Dżemu nie będzie na festiwalach).

Nadal jeździ się po to. Ja od dwóch lat nie byłam i nie pojedę do Jarocina. Zaczęło się fatalnie. Dwa lata temu (teraz licząc Jarociny — trzy Jarociny temu) było cudownie. Niesamowita atmosfera. Ludzie nie chlali, nie wybijali szyb w witrynach, z policją byliśmy na Ty, mogliśmy czuć się jak u siebie. To był klimat Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Było po co jechać — zbieraliśmy się przy dzikich ogniskach (takich bez pozwolenia np. na trawniku) i czekaliśmy na świt. W knajpach można było spotkać jakiegoś słynnego wokalistę, porozmawiać, wypić piwo, a jak było mało forsy to sodówkę. Wszyscy byli zadowoleni.

Wieczorem (a właściwie już po południu) były koncerty. Można było tańczyć na uboczu, leżeć na trawie lub iść w pogo (skakać w rozszalałym tłumie ludzi). A co to za ludzie? Subkultury. Tacy, którzy chcą przybrać jakąś postać, bo chcą czuć się inni. Tam nikt na nich nie zwróci uwagi. Szanują siebie i swoje inności, czują się z tym dobrze. W domu mają przechlapane (raz jeszcze proszę o wyrozumiałość⁵), rodzice nie chcą, żeby dziecko (zazwyczaj dorastające) robiło coś czego oni nie zrobiliby, ale teraz, a nie dwadzieścia lat wcześniej. T i k zwani starzy, gdy mieli swoje naście lat, chętnie uciekliby do Jarocina, ale mieli inną siłę wyższą —

⁴ M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Iskry, Warszawa 1998, s. 505 (zapis pod data 26 grudnia 1962 r.).

⁵ Tekst na początku był zaopatrzony adnotacją: „Proszę o rezerwę [!], spróbuje pisać sloganem [!], a przynajmniej potocznie — to lepiej brzmi”.

swoich rodziców. A ten młody gagatek i tak pojedzie do swoich. Powie rodzicom, że jedzie w Bieszczady, nad morze, na Mazury, do cioci kolegi, albo cioci brata kolegi i kto ich znajdzie. Potem się dzwoni i mówi, jak jest fajnie — bo rzeczywiście jest, tyle tylko, że w tłumie takich samych ludzi — już nie tylko wyrostków... Widziałam w Jarocinie wielu różnowiekowych, ale „młodo uczesanych” Polaków. Byli to zapewne ci, którzy przyjeżdżają do Jarocina ze swoimi dziećmi.

Jest to bowiem znakomity sposób na wyszalenie się, pozbycie się tej energii, która ciąży nam od dłuższego czasu, wyładowanie nienawiści, niepowodzenia, złości... bo w takich okolicznościach nie można być chamskim, kopać koty, walić kamieniami w co popadnie, ale trzeba być człowiekiem. Kto o tym zapomni nie ma wstępu na takie drogie niestety, ale współmiernie do ceny, imprezy.

Zadamy są prowokowane. Zaczyna się zwykle niewinnie. Jakiś skin nadepnie na odcisk tubylcowi — dostanie swoje. Wieczorem, albo godzinę później pod oznaczony dom przyjdzie skin z kumplami z pasami (świetna broń) i atak. Ten tubylec wyjdzie z widłami (jeszcze są!), do skinów ktoś się przyłączy. Potem biegną gliny — chcą to uspokoić — ale tłum się teraz nie da. Tłum odrywa wszystko co jest możliwe do oderwania od ziemi. Przydaje się trawa, kamienie, popękane płyty chodnikowe, krawężniki, ramy okienne. To wszystko leci w kierunku policji. Jak policjant dostanie to odrzuci. Taka niemiła zabawa w dwa ognie może trwać najwyżej pół godziny. Ale dla fali (tzn. młodzieży, która przybywa do Jarocina) to świetna rzecz. Większość po to przyjechała. Dlaczego? To polityczna, ale bardziej narodowa sprawa. Tak zwany stróż porządku w Polsce nie istnieje. Nie jest szanowany, mimo że potrzebny. To pozostałość tamtej epoki. Nienawiść do milicji jest przeniesiona na policję.

Tylko dlaczego nie było takiej chryi, gdy to ja (mała jednostka) byłam „na Jarocinie” trzy Jarociny temu? Ciężko zgadnąć. Może chodzi o główne hasło festiwalu. Może o stworzenie atmosfery, brak nudy, nie wiem — chyba ludzie mają za dużo złej energii i chcą od razu wszystko wyładować jadąc raz do Jarocina. Może takie już są te postkomunistyczne czasy.

Chociaż sędzę, że mnie także nie byłoby przyjemnie gdybym znalazła się w tłumie ludzi mających przed sobą olbrzymią reklamę papierosów Marlboro — bo był to sponsor festiwalu. Ludzie festiwalu nie chcą widzieć takich rzeczy — chcą się po prostu bawić — takie jest ich niepisane prawo. [D.S.; odpisane w całości]

Nawet dla występujących artystów Jarocin potrafił (według studentów) odgrywać rolę społeczeństwa alternatywnego:

Świat muzyczny rządzony jest przez pieniądze, koneksje, Jarocin jest prezentacją zespołów jeszcze nie zarażonych tym bakcylem lub tych, którym się nie powiodło i buntują się. [R.C.]

Jeśli wszakże Autorka oraz studenci mają rację, że *rock* był próbą tworzenia surrogatu społeczeństwa alternatywnego, to bardzo by się chciało zobaczyć analizowaną rzeczywistość na tle innych, znanych z dziejów, prób stworzenia takiego społeczeństwa. Nawiasem mówiąc, różne tańczące obrzędy (a czym innym jest *rock*?) nieraz odgrywały w nich rolę podobnie istotną.

* * *

Bliskie poszukiwaniu społeczeństwa alternatywnego jest (było) traktowanie *rocka* jako ucieczki od rzeczywistości. Moi studenci wtórowali Autorce: „Ucieczką od rzeczywistości jest muzyka, zabawa, jest centralny punkt festiwalu w Jarocinie” [R.C.]; „Takie imprezy są formą ucieczki od codzienności” [R.D.]; „Niektórzy chcą po prostu stać się kimś innym, chociaż na ten krótki okres czasu” [K.B.].

Inni studenci wypowiadali się w tym samym sensie w formie bardziej rozwiniętej:

Młodzi ludzie często są zagubieni w tej nowej sytuacji, nie potrafią nic zrobić „na własną rękę”, często brak im inwencji, odwagi, a przede wszystkim pieniędzy. Sytuacja dla młodego człowieka nie jest wcale taka piękna, więc ucieczką dla nich jest odejść chociaż na jakiś czas w inny świat, świat, w którym się dobrze czują, gdzie odnajdują ludzi o takich samych poglądach, zainteresowaniach. Taką więc rolę spełnia ten Festiwal, a także inne tego typu imprezy. [R.D.]

Młodzież czasami pragnie zapomnieć o rzeczywistości, która wydaje się im ciężka, trudna do zrozumienia; o kłopotach z rodzicami, szkołą, dziewczyną czy chłopakiem. Jadą na festiwal z nadzieją, że tam będzie inaczej, inne życie, inni ludzie, problemy z nimi związane, że można będzie zapomnieć o wszystkim co było i interesować się tylko muzyką. Wydaje im się, że ludzie tam poznani będą inni, że nie będą oceniać po przeszłości, lecz po tym, jak się zachowują teraz, w tym środowisku. Jest to często forma buntu i próby wyrażenia swoich poglądów na świat, pragnienie zmiany swojego życia „na jakiś czas”. [A.K.]

Wyjazd na festiwal, gdzie jest większość młodych ludzi, powoduje zerwanie z codziennością, zapomnienie o swoich problemach. Młody człowiek, przebywający na festiwalu, znajduje się w tak jakby „innym świecie”. Nie widzi jego wad, potrafi dostrzec tylko same jego zalety. [M.L.]

Młodzież ciągnie do takich miejsc, gdzie można posłuchać muzyki, a przede wszystkim dlatego, że nie obowiązują tu powszechnie przyjęte normy moralne i systemy wartości [...] W Jarocinie można robić wszystko, a to bardzo odpowiada młodzieży. Można bez obaw spać na trawniku przed kościołem, a przy okazji rzucić obraźliwe wyzwiska w stronę księdza, czy przechodniów, można palić trawkę, pić tanie wina, rozbierać się na ulicy, prowokować do bójki. To właśnie daje wolność, wszyscy robią, co chcą. [M.S.]

Jeszcze jeden ze studentów, po stwierdzeniu, że Jarocin reprezentuje dla młodzieży „trzy dni wolności od zakazów”, tłumaczył, że są to dni „Bez rodziny i sąsiadów zabraniających słuchać głośnej muzyki. Bez wszystkich krępujących na codzień norm społecznie uznanych za słuszne”. Ten sam student konkludował zaś swą myśl następująco:

Młodzież była i będzie do końca trwania gatunku ludzkiego. Zawsze był to okres buntu, marzeń. Wyzuty z rozsądku, zbędnych przemyśleń. Młodzież chce działać, a otoczenie ich krępuje, gdyż znakomita część ich działań ma charakter społecznie negatywny.

Nikt na codzień nie toleruje odmiennego wyglądu, stroju, zachowania. Imprezy tego typu co Jarocin pozwalają poczuć się wolnym. Poczuć więz z innymi podob-

nymi do ciebie. Wyrzucić z siebie na sposób eksplozywny nagromadzoną energię, złość. Dostarczają niezapomnianych przeżyć. [W.F.]

* * *

Bardzo ciekawie występuje zarówno w pracy, jak w wypowiedziach studenckich, kwestia akcentowania własnej tożsamości przy okazji *rocka* (Jarocina). Jeden ze studentów mówił o takich festiwalach:

Na nich, podobnie jak w Jarocinie, młodzi ludzie mogą dać upust wszystkiemu, co nagromadziło się w ich wnętrzach. Mogą działać spontanicznie, być sobą, nie grozi im rola otrzymana od społeczeństwa. Są wolni. Czują się u siebie. Są panami otoczenia. Są tacy sami jak otoczenie, choć każdy jakoś się w nim stara wyróżnić. Przestają być anonimowym, szarym tłumem ulicy. Są kolorowi. [W.F.]

Inni studenci twierdzili:

Imprezy takie, jak w Jarocinie, są formą zabawy. Młodzież pragnie się bawić; bawić w sposób niekontrolowany, z rozmachem. Z dala od rodziców, znajomych, szkoły, można pokazać swoją „drugą twarz”, pozwolić sobie na więcej niż w towarzystwie dobrych znajomych, stać się właściwie kimś innym, odseparować się na jakiś czas od codziennego życia. Dla takich ludzi jest to możliwość rozładowania energii, wyrażenia w tańcu, dzikim i szalonym, swoich złości, zawodów, rozładowania agresji. [A.K.]

Jeśli nawet festiwal w Jarocinie lub gdzieś indziej zostanie zniesiony z programu imprez rockowych, to w ich miejsce pojawią się inne, które będą pełniły tę samą rolę, na których będzie ta sama młodzież, a nie inna, która będzie mogła poczuć się sobą, pokazać swoje właściwe „ja”, pokazać swoją inność od innych (rodzin), którzy chcą, aby nie byli takimi jacy są. [M.L.]

Imprezy takie są czymś w rodzaju igrzysk w starożytności. Każdy człowiek posiada w sobie pewną energię, którą musi spożytkować i wyładować. Zmienia się tylko forma tego, w jaki sposób to robi. Jeszcze w latach dwudziestych naszego wieku⁶ udział w takim koncercie i sam koncert byłby niemożliwy. Można z tego wyciągnąć wniosek, że jest to uwarunkowane zmianami kulturowymi. W miarę rozwoju przemysłu ludzie zaczęli nosić takie same ubrania i jeździć takimi samymi samochodami. Potrzebują okazji do zmanifestowania swej indywidualności i jedyności. Taką okazją dla pewnego typu młodych ludzi są imprezy w stylu festiwalu w Jarocinie. Inny kolor włosów, czy kolczyk wpięty nie w standardowym miejscu, w pewien sposób wyróżnia takiego człowieka. Ponadto stresy, brak pieniędzy, powodują chęć znalezienia innego wymiaru. Często też pomagają w tym uczestnikom szerokich imprez alkohol i narkotyki. Impreza taka ma więc być czymś innym niż to co dzieje się w codziennym życiu. [A.L.]

Uczestnictwo tego rodzaju imprez [!] może być formą buntu. Nie zawsze chcemy być tacy, jakimi chcieliby nas widzieć rodzice i otoczenie. Oczekuje się od nas pewnych zachowań, stosowania się do ogólnie przyjętych obyczajów. Nie zawsze

⁶Tj. XX wieku.

jest to zgodne z naszymi przekonaniem. Wyjazd do Jarocina może być próbą wyzwolenia się, odnalezienia „samego siebie”. Niektórzy jadą tam, by spotkać ludzi podobnych sobie, niektórzy by poznać innych niż się znało do tej pory. Młodzież ciągnie tam, gdzie panuje swoboda, której brakuje im na codzień. Chcą chociaż przez jakiś czas zdecydować o sobie, robić to, na co mają ochotę, szukają nowych doświadczeń. [K.B.]

* * *

Autorka ma najpewniej rację, że wielkim czynnikiem popularności *rocka* było dążenie młodzieży do wspólnoty. Moi respondenci pisali:

Zainteresowanie młodzieży imprezami takimi jak festiwal w Jarocinie ma wiele powodów: chodzi o zabawę, znalezienie się w grupie rówieśników, którzy wyznają podobne poglądy, zainteresowania, podobnie reagują. Taki festiwal jest szansą na odreagowanie frustracji (tam można się wykrzyczeć, zrobić „zadymę”); może być także szansą spędzenia w tani sposób kilku dni; można też uczestniczyć w tego typu imprezie ze względu na modę, aby wiedzieć, czego należy słuchać i co się tam działo.

Moim zdaniem najsilniejszym motywem uczestniczenia w takiej imprezie jest potrzeba znalezienia się człowieka w grupie ludzi mu podobnych. Chodzi o akceptację, potwierdzenie przez postawę innych uczestników własnej postawy. Wspólne krzyczenie, taniec, owacje, często podobny strój fanów powoduje, że czujemy się grupą ludzi podobnych, którzy wspólnie są silni i mają „swój” festiwal, „swoją” imprezę, razem bawią się. Na festiwal w Woodstock pojechały tysiące ludzi, aby odnaleźć sens swej postawy (hippisi), aby wspólnie z innymi bawić się, słuchać tej samej muzyki. Występy w imię jakiejś idei (np. pokoju, miłości między ludźmi) powodują, że nawet po wielu latach, gdy spotkają się dwie osoby, które niezależnie od siebie były na takiej imprezie, teraz czują się sobie bliższe, bo łączy je wspólne przeżycie. Takie imprezy bardzo integrują. [K.B.]

Na takich imprezach młodzież integruje się ze sobą. Każdy może odnaleźć „bratnią duszę”. Może się połączyć we wspólnym przeżywaniu np. muzyki. Jak wspomniałam już przy omawianiu sportu⁷, tak i na takich imprezach człowiek samotny może znaleźć ludzi, którzy interesują się podobną muzyką czy tańcem. [R.D.]

Młodzież, poprzez odnajdywanie podobnych do siebie czuje, że uczestniczy w czymś ogólnym i tylko wtedy nie czuje się odmienna i wyizolowana z konserwatywnego społeczeństwa. Jednocześnie negując pewne ideały, stwarza swoje własne, odrzucając konwenanse, „produkuje” własne, ale bardziej ją zadowolające. Takie „spędy” często tłumaczone są jako „kryzysy wartości”, możliwością znalezienia „czegoś innego” — wartości własnych. [J. M. B.]

Na koncertach poznaje się wielu ludzi, nawiązuje przyjaźnie z rówieśnikami z całego kraju. Daje to chyba poczucie przynależności do pewnej wspólnoty. Nie jest się osamotnionym. [J.P.]

⁷ Nawiązanie do innego pytania egzaminacyjnego.

Skoro jednak zjawisko *rocka* było szukaniem wspólnoty, to warto by je umiejscowić na tle innych przejawów szukania wspólnoty w dziejach. Jakby to przykro nie brzmiało, zarówno faszyzm, jak komunizm, były takim szukaniem wspólnoty w reakcji na dezintegrację społeczną. W obu tych zjawiskach muzyka *notabene* też odgrywała dużą rolę (szkoda, że często była to muzyka marszowa!). Nie przyrównując, ulice bez ruchu w dzisiejszych wielkich miastach i supermarkety, czy też wielkie imprezy publiczne naszych czasów, a wśród nich wielkie koncerty, podobnie są wyrazem szukania wspólnoty. Jest nim „święto muzyki” w Paryżu, w którym, co charakterystyczne, zjawisko tłumy-wspólnoty przeplata się ze zjawiskiem tłumy dominującego, groźnego.

Skoro komunizm genetycznie był reakcją przeciw atomizacji społecznej, to warto rozpatrzeć dążenie do wspólnoty, jakie wyrażał *rock* na tle tendencji wspólnotowości owego ustroju. W socjalizmie wystąpiły co najmniej trzy czynniki, które przekreślały szanse na zgodność owych dążeń. Mimo genetycznej i teoretycznej wspólnotowości realny socjalizm dezintegrował każdą wspólnotę, a chciał mieć jedynie ludzi posłusznych i arbitralnie połączonych w grupy. Wspólnotowość spontaniczna, która przetrwała w warunkach zahamowanej modernizacji lub rodziła się na tle trudności życia, nie była akceptowana przez ustrój. Młodzież tańcząca w rytmie *rocka* chciała być spontaniczna — co nie wchodziło w grę w tym ustroju. W socjalizmie we wspólnotę mieli być zjednoczeni młodzieńcy teoretycznie grzeczni i nie sprawiający nikomu kłopotu — co wykluczało *rock*. Ciekawą jest sprawą, co sprawiło, że rewolucja bolszewicka, o dużej partycypacji młodzieży i „ruszająca z posad bryłę świata”, tak szybko zmieniła się w system postulujący grzeczną skamielinę (skądinąd postulujący zupełnie nieefektywnie!).

* * *

Wypowiedzi moich studentów potwierdzają zdanie autorki, że *rock* można traktować jako kanał awansu społecznego dla muzyków — zarówno w Polsce, jak szerzej. Podejrzewam, że mogło w tym wypadku zachodzić zjawisko podobne do awansu poprzez kopanie piłki czy poprzez udział w karnawale w Ameryce Łacińskiej (liczy się talent, a nie wielkie zaplecze i wielkie umiejętności, a więc wielu może próbować szczęścia).

Jedna z odpowiadających studentek pisała o muzykach, występujących na festiwalach rockowych:

Oni także pragną odmiany, lecz im w pewnym sensie jest łatwiej. Łatwiej mogą wyrazić swoje poglądy, pretensje i żale w muzyce, którą grają, w tekstach, które piszą i śpiewają. Łatwiej jest być na scenie — przez chwilę — kimś innym, często podziwianym, pewniej czuć się w przypadku sukcesu. Oni mają swoje marzenia o sukcesie i wybiciu się z tłumu, które łatwiej jest im zrealizować w rozentuzjzmowanym tłumie, któremu wszystko jedno czego słucha, wystarczy aby było to głośne i miało ostre i „mocne” słowa. [A.K.]

Teza o odczuwaniu awansu lub zaistnieniu surogatu awansu dotyczy także uczestników wyżywających się poza sceną. Ta sama autorka kontynuowała:

W takim tłumie często narasta agresja, wśród grup tworzących się na polu namiotowym, czy też tuż przy scenie i dochodzi do bójek, załatwiania porachunków i bijatyki. Wtedy też większość chce znaleźć się w jednej z grup, aby być z kimś, wśród ludzi, pragnie opowiedzieć się po jakiejś stronie, aby znowu nie zostać samemu, nie stać się odizolowanym i odrzuconym. A później mogą się pochwalić, że było się „podziwianym” przez największych rozrabiaków, że było się w środku takiej „zabawy” i wzrasta (czasami) ich *ego*. Nie są już „szarymi” ludźmi, lecz takimi, co mają wspomnienia, przeżycia, czasami wzrasta ich znaczenie w towarzystwie i przez to czują się pewniej; lecz czasami wystarczy im, że tam byli, zobaczyli wszystko z bliska i powracają znów do swojego dawnego stylu życia z radością, że mieli na festiwalu „swoją chwilę oderwania i zapomnienia”. [A.K.]

Podobne zdania formułowali kolejni studenci:

Inną jest w pewnym sensie funkcja kompensacyjna. Na takie imprezy chodzą nie tylko ludzie lubiący muzykę, ale także ludzie, którzy potrafią grać, ale niezbyt dobrze, oraz oczywiście inni — w pewnym sensie utożsamiają się z tymi muzykami, wyrównują jakieś swoje straty.

Wspomniałam już o integracji się [!] młodzieży podczas tych spotkań, festiwali; chciałabym jeszcze dodać, że oprócz integracji, zjednoczenia się tych ludzi o takich samych zainteresowaniach, niwelowane są też pewne różnice społeczne. Nikogo nie interesuje, czy ktoś jest biedny, czy bogaty, oni po prostu lubią tę samą muzykę. [R.D.]

Wielu widzi w takim wyjeździe szansę dla siebie. Gdy jest niedoceniany i niezauważany w swoim środowisku, szuka nowego, w którym mógłby w końcu zabłysnąć.

Jest też pewnie taka grupa, która jedzie na festiwal, aby móc się tym faktem popisać przed innymi, zaimponować. [K.B.]

Festiwal pozwala się wyładować, wykrzyczeć złe reakcje, frustracje, niepowodzenia. [R.D.]

Wracając do inności młodzieży, która tam przebywa, w Jarocinie nie stanowi to problemu, wręcz przeciwnie - podbudowuje, że jest człowiek, który akceptuje mnie takim, jakim jestem. [R.C.]

* * *

Reasumując: zamiast pisać klasyczną recenzję pracy, wszedłem w dialog z autorką. Jest to najlepszy dowód, że uważam pracę za ciekawą. Cieszę się, że jest to dialog, w którym — jak mi się zdaje — wspólnie pogłębiały nasze poglądy.